DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 14/26 Listopada 1855 roku. № 315. Jutro ŚŚ. Barlaama i Józefata Pust.
Wschód słoń. o god. 7 min. 42. — Zachód o g. 3 m. 53.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 13 (25) Listopada roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 14, na które, tudzież na dawniejsze w 166 wnioskach, złożono rubli sr. 2,387 k. 10. Na żądanie 31 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 5 k. 58), rsr. 890 kop. 18 /₂, i umorzono książeczek oszczędności 10. Przeto uczestników 6,725 posiada kapitał rubli srab. 190,112 kop. 24. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.— Zawiadamia niniejszém tych uczniów instytutu, którzy po ukończeniu nauk w instytucie w r. 1855 podali prośby do dyrektora wraz z przepisanemi świadectwami o zatwierdzenie praktyki gospodarskiéj, iż obrana przez nich praktyka przez JW. kuratora okręgu naukowego Warszawskiego zatwierdzoną im została, po odbiór przeto upoważnień do odbywania takowéj praktyki gospodarskiéj, zgłosić się winni do kancelarji instytutu w Marymoncie. — Marymont dnia 12 (24) Listopada 1855 r. — Radca stanu, Zdzitowiecki.— Sekretarz instytutu, Erlicki.

— Nocy upłynionéj około godziny 12éj w zabudowaniach tylnych należących do posesji nr 2,256 przy ulicy Nalewki, własnością p. Charczewskiego będącéj, a w których mieścił się skład konopi, rogóżek i oliwy, należących do handlarza czasowo pod nr 2,245 zamieszkałego, wszczął się pożar, skutkiem którego zgorzały stajnia murowana dachówką kryta i szopa drewniana na rs. 4,500 oszacowane; nadto spaliło się w wspomnionych składach: konopi pudów 500, oliwy w 5ciu beczkach pudów 219 i rogóżek nowych 2,500, których to przedmiotów wartość przez ich właściciela, na rs. 3,290 podaną została. Przyczyna pożaru dotąd niewyśledzona, gdyż według zeznania tamecznych mieszkańców, od trzech dni nikt do tych składów nie wchodził.

— W dniu wczorajszym w kościele archi-katedralnym i metropolitalnym św. Jana, w czasie sumy artyści wykonali Mszę świętą in A, skomponowaną przez Wojciecha Sloczyńskiego i przez niego dyrygowaną.

— Z powodu reperacji mostu Konstantynowskiego, przejazd przez tenże most do cytadeli Alexandryjskiéj, przez dzień cały 14 (28) b. m. i r. wstrzymanym będzie; jadący przeto i wyjeżdżający z cytadeli w dniu tym, udawać się winni drogą około baszni Siergiéj, przez Michajłowską bramę.

— Na onegdajszym ballotowaniu kandydatów na członków towarzystwa resursy kupieckiéj, następujące JJWW. i WW. osoby, przyjęte do tegoż grona zostały: Jan Blumer, Jan Bystrzanowski, Henryk Czartkowski, Leon Epstein, Henryk-Emanuel Glücksberg, Jan Head, Karol Jacobson, Józef Iżycki, Ludwik Leski, Wacław Matuszewicz, Józef Natanson, Stanisław Płonczyński, Józef Podwysocki, baron Jan Puszet, Władysław Redel, Henryk Rejchmann, hr. Ronikier, Teofil Rzuchowski, Stanisław Skoczyński, Eugenjusz Szamowski; Leopold Teoplitz, Ksawery Wołowski, i Jakób Zaleski, marszałek Dubieński.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Trudne to zaiste stanowisko tygodniowego sprawozdawcy względem publiczności, ale trudniejsze jeszcze jest położenie, gdy mu zabraknie przedmiotu. Bo wyobraźcie sobie, jaki to kłopot kiedy nadejdzie pora napisania podobnego naszym artykułu; już to najprzód donosić najczęściéj trzeba o tém, o czém prawie wszyscy wiedzą, choć nierównocześnie ze sprawozdawcą, ale przynajmniéj już wtedy, kiedy się ukaże artykuł i ale to mniejsza; przy sztuce dziennikarskiego krętactwa, można niekiedy z niczego coś zrobić, ale czasem i tak bywa, że nawet zużytego materjału zabraknie. Taki jak my sprawozdawca, powinienby przez cały tydzień włóczyć się po mieście, łapać dykteryjki, zajrzyć tu i owdzie, gapić się razem z ulicznemi *gaminami*, aby mieć przecie obfity worek nazbieranéj tandecizny. Ale my, co krom zapełniania kart tygodniowéj kroniki mamy przecież i inne najrozliczniejsze zajęcia, często bywamy w największym kłopocie, z którego nie wiemy nawet czyby nas podobne ściganie nowin z waszym pożytkiem wybawiło.

U nas po prawdzie nie wiele jest o czém pisać, nie ma faktów tyle efektownych, tyle jaskrawych i uderzających; na nowinach brukowych i faktach ulicznych, na kronice artystyczno-literackiéj wszystko się ogranicza. Nowiny brukowe bywają albo zbyt jaskrawe, jak ów tam w gwiazdce opisany aplanz policzkowy w terytorjum Brühlowskiego pałau, albo znów zbyt mdłe i wodniste; nowiny artystyczne ograniczają się jak teraz na doniesieniach o sklepie pana Daziaro i wysławie u pana Hirszla, a ponieważ niejednokrotnie wspominaliśmy o tém, więc to już dla nas są *tempi passati*, dopóki się tam coś nowego nie ukaże, na co zapewne długo czekać nie będziemy.

Tymczasem od obrazów sztuki, przejdźmy do obrazów w naturze, do obrazu zbliżającéj się zimy, który od kilku dni przedstawia się naszym oczom; gałęzie drzew w ogrodach i na mieście pokryte białym szronem, powdziewane futra (kto je miał, a któż ich dziś nie ma?), przyśpieszony chód i białe obłoczki oddechu wychodzące z ust i nosa na zimnem powietrzu, jak sentencje na tło staréj daty obrazów. Wisła która na serjo do zamarznięcia się zabiera, a przynajmniéj wszelkiéj żegludze nie przełamane położyła zapory, znamionuje prędkie przyjście prawdziwéj zimy, choć ją kalendarz za miesiąc dopiero prorokuje. Pomimo dosyć dokuczliwego, jak na nasze delikatne nerwy zimna, spacerujących po ulicach nie ubywa,—trudno! to jedna z bardzo charakterystycznych cech naszego miasta ta nienawiść domatorstwa, którą by streścić można trawestując przysłowie *wszędzie dobrze byle zu domem!* Cieszcie się wszystkie zakłady spekulujące na pełną kieszeń, pusty żołądek i zaschłe gardło przechodnia, wszystkie restauracje kieszeni i żołądka, wszystkie miejsca składowo konsumowe kufelkowego bawara.

Pory roku przeważny mają wpływ na niektóre rodzaje zarobkowania. Piekarze, właściciele zakładów gastronomicznych i t. p. mniéj więcéj w każdéj porze liczyć mogą na ten sam odbyt; lubo według przysłowia w zimie jeść wiele właściwiéj niż w lecie, wątpić jednak można by im się to uczuć dawało. Ale każdy naprzykład krawiec przyzna zapewne, że największym nawałem roboty obarczony bywa w porze przejścia z lata do zimy, lub też odwrotnie. Tak samo pora wpływa i na inne przemysły, na inne rodzaje zarobkowania. W czasie suszy długo-trwałéj zyskowym dosyć był przemysł woziwodów, dziś wodociągami zabity; gdy zbliżająca się zima białym szronem Listopadowego przymrozka pokrywać zacznie dachy miejskie, zarobkują *szadkownicy* i *piłaci*, w wigilją i w dzień odpustu jakiego, dość intratne jest nawet posiedzenie przed kościołem z kramikiem *ofiarek woskowych*, do których kupowania tak uporczywie zwykły zachęcać sprzedające, zyskownem jest dostawanie wiktuałów na odpusty w okolicach Warszawy odbywane, zyskownym drobny handel kolendowy, nie długo zacząć się mający. Tak samo każdy przemysł ma swoją porę w kalendarzu mniéj więcéj stale dającą się oznaczyć, w któréj ruch téj gałęzi staje się największym, a zyski dochodzą do zenitu.

Jest w naszém mieście rodzaj ludzi, co gonią za każdém takiém górowaniem i chętnie porzucają każde zajęcie, którego pora zysków, przesilenie korzystne dla nich już minęło, czepiają się zaś takiego dla którego pora się zbliża. Do téj kategorji, jeżeli nie czynem to chęcią, jeżeli nie zupełnie to w części, wszyscy należymy. Wskazujemy tutaj tylko na tych, którzy najwyraźniéj, z zasady podobne życie prowadzą. Tak pewna część służących z dniem Śgo Jana porzucać zwykła służbę, i wychodzić na wieś szukając zarobku przy żniwach, które z początku dla braku rąk bardzo korzystne bywają, a potém redukują się do mało opłacanéj pracy w ogrodach i innéj jeszcze tańszéj..... kopania kartofli. To też nasze warszawskie emigrantki nie popasają długo na wsi. Jak tylko dnie krótsze nastają, zarobek wiejski się zmniejsza, powracają do miasta na zimę i gdzie można czepiają się służby.

Podobne postępowanie jest przyczyną trudności o służące w lecie i nawału szukających służby w zimie. Latem te co pozostały w mieście, zajmują miejsca lepsze i lepiéj opłacane, i tém wynagradzają sobie zyski, jakie innym przynosi znojna praca z sierpem, w zimie znów ci co przybyli muszą się mieścić byle gdzie, choćby za najtańsze wynagrodzenie; przy lada sposobności opuszczają złe miejsce w nadziei lepszego, i jeżeli na rok przyszły nie wybiorą się na żniwa, przyzwyczajają się do podobnego koczowniczego życia i w żadnéj służbie dłużéj jak kwartał nie bawią, a tak tracą to, co na wycieczce zyskali.

Wiele by jeszcze powiedziéć można o służących Warszawskich, ale że przedmiot ten za zakres jednego sprawozdania przechodzi, przestajemy dziś na tém co się rzekło, pozostawiając sobie prawo powrócenia do tego na późniéj.

Wyraźniéj jeszcze takie zmienne życie prowadzi wielu mężczyzn żyjących z dnia na dzień i żywiących się jak można wyrobkiem, to służbą, to posługą, choć najczęściéj tracą oni na bezczynności i braku pracy to, co na czasowém zajęciu choćby najzyskowniejszém dla ich zdolności zarobili. O takich mówi przysłowie: że dwie sroki za ogon złapać chcieli.....

Ale bez żartu, na pewien szacunek zasługują ludzie, którzy w życiu nie idą ubitym torem, których jutro nie podobne do dzisiaj, a dzisiaj różne od wczoraj. Czepiają się oni lada próżnego szczebla na drabinie społeczeńskiéj, sądząc że tym sposobem prędzéj i pewniéj od wegetujących w mechanicznéj pracy zdobędą stanowisko na obszerniejszym widnokręgu. Jeżeli tylko to życie, któremu pewnych cech awanturniczości nie brakuje, nie jest pokrywką próżniactwa, nie jest pokrywką żądzy lekkiego zarobkowania, to zasługują oni, aby im życzono tego tego na co pracują..... spokojnego kawałka chleba na starość.

Inni znów dwojakim przemysłem zwykli zarabiać na życie; tak naprzykład rzemieślnik jaki jest oraz grajkiem, któremu wesele, lub jaka inna taneczna uciecha, spory niekiedy grosz przynosi. Ciężka to praca granie do tańca; choćby dla rzemieślnika; być świadkiem zabawy, a nie należyć do niéj, spędzać z łatwością sen z oczu innych, a samemu powstrzymywać się od drzémki, jedynie koniecznością dopełnienia umowy, jedynie nadzieją otrzymania pieniężnéj utrudzenia waluty, na opędzenie pierwszych potrzeb służyć mającéj. I takiemu sposobowi zarobkowania wyjątkowa tylko pora roku sprzyja, a kiedy sprzyjać zacznie, to już dziesięć nocy z rzędu trzeba niespać, aby licznym wezwaniom nie uchybic, kiedy znów pora przejdzie do skrzypiec lub flotrowersu dla wprawy tylko zabierać się można. Nam w *salonach* i w bardziéj arystokratycznych miejscach publicznych, nie zawsze rzemieślnicy przygrywają. Podejmuje się tego obowiązku nieraz człowiek z talentem, który przy pomyślniejszych okolicznościach mógłby pójść wyżéj daleko, jaki Rajczak, Chojnacki, Eibel, albo Plater, potrzebujący pracować na skromne utrzymanie, a czasem w nagrodę za pracę, zjawi się jeszcze jaki *imiennik*, który po gazetach wypierać się będzie wszelkiego z *najemnym grajkiem* pokrewieństwa, i wszelkiéj powierzchownéj nawet styczności. To także jedna z małych przyjemności życia.

Wkrótce podobno w teatrze wielkim przedstawioną zostanie opera Halewego *Żydowka*; libretto do niéj tłómaczył pan Chęciński. Publiczność nasza zbiera się coraz liczniéj do sal teatralnych, każde prawie przedstawienie pełne, choćby nie nowe nawet sztuki były na afiszu. Pożądany to bardzo popęd, teatr bowiem jest jednym z najsilniejszych działaczów, wykształcających umysł, a przy stosownych okolicznościach i doborze, i serce publiczności. Szkoda tylko i nie przestaniemy wołać na to, iż nasi autorowie tak mało do téj gałęzi literatury zwracają usilności swojéj. Wszakżeż tak liczny jest zastęp piszących u nas, a tak mało któren ośmielił się wedrzeć w szranki dramatyczne. Czyżby miało mieć prawdziwą zasadę zdanie, iż u nas z utorowanych dróg korzystać umieją tylko?

Pan Badeni wydał tłómaczenie powieści Pontmartin'a pod tytułem »On perły szuka.« W przedmowie objaśnia czytelników, iż dla tego jedynie jął się tłómaczenia téj powieści, iżby dowieść, że można lekki nawet francuski utwór tak przełożyć na nasz język, iż najmniejszy ślad francuzczyzny znika i dzieło zdaje się oryginalnie po polsku napisane. Gładkość i szykowność tłómaczenia pana Badeniego, potwierdza to zdanie przykładem. Powieść sama nowa co do pomysłu, z charakterami zręcznie nakreślonemi, przyjemnie daje się czytać, i choć nieznamy oryginału, zdaje nam się iż można na polskiem tłómaczeniu poprzestać.

Orgelbrandt Maurycy wydał *Zgon Acerna* Syrokomli, z którego wyjątki drukowane już były w Gazecie Warszawskiéj, i *Komedję* dramat Apolina Korzeniowskiego, oraz oderwane strofy tego autora

»Zgon Acerna« jest jednym z najudatniejszych utworów, jakie w teraźniejszéj porze Syrokomla wydał na świat, zwłaszcza iż sam przedmiot sympatyczny. Smutny koniec życia Klonowicza nieznany był dotąd ogółowi. Podobno pani Pruszak tenże sam przedmiot obrabia. O »Komedji« daliśmy zdanie w swoim czasie, z innych wierszy pana Korzeniowskiego, które są przyłączone do dramatu, widny talent. Wiersz gładki, szkoda tylko że w niektórych miejscach przebija zamiłowanie do ozdób poetycznych i wyrażeń, za któremi zbyt daleko wybiegać trzeba. Poezja powinna być jasną jak słońca, tym tylko sposobem do ogółu przemawiać może. A nawet p. Korzeniowski w niektórych ustępach swoich poezji, przemawia przeciw zboczeniom, którym sam ulega.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 19 Listopada. Nominacja pana Labouchere na posadę sekretarza stanu w wydziale osad, zamyka chwilowo dyskusję, która mogła nabrać wielkiej ważności. *Morning Advertiser* w dzisiejszym numerze zamieścił wyborną biografję, która przypomina, że pan Labouchere należy do jednej z wielkich rodzin wigoskich, które od wieków podzieliły się między sobą władzą. Jest on bliskim krewnym księżnej Southerland, hrabiego Carlisle, hrabiego Granville i wielu innych wysokich urzędników tego stronnictwa. Ponieważ te potęgi polityczne dawniej już zobowiązały się popierać lorda Palmerston, przeto wejście pana Labouchere do gabinetu nie usunęło bynajmniej rozdwojenia jakie istnieje w łonie stronnictwa wigoskiego, i lord John Russell, tudzież wigowie odcienia Bedford, stanowią oddzielny obóz, w postawie zbrojnej neutralności, gotowi przechylić szalę na stronę jaką im poradzi ich osobny interes polityczny.

Pan Labouchere jest człowiekiem wielkiej poczciwości politycznej, zbyt wielkiej nawet dla jego teraźniejszej posady. Jako mówca nie wiele on pomoże interesom gabinetu; nie jest on mówcą popularnym i jedyny wpływ jaki wywiera w Izbie niższej, odnosi się do jego osobistego charakteru a nie do jego słowa.

Times mówiąc o nominacji pana Labouchere, dodaje, że ta posada była ofiarowana panu Sidney Herbert, który jej nie przyjął. Według *Morning Advertiser* taż sama propozycja została przesłaną telegrafem księciu Newcastle, który znajduje się gdzieś w Trebizondzie czy w Erzerum i który tą samą drogą elektryczną udzielił taką samą odpowiedź jak jego dawny kolega w ministerstwie wojny. Otóż zważywszy specjalną pozycję lorda Palmerston, który dla tego stanął na czele rządu, iż naród chciał mieć energicznego ministra wojny, dwiema musi się wydawać, że ci do których on się odzywał, aby zapełnić wakującą posadę w gabinecie, są właśnie ludźmi mniej więcej oświadczającemi się za dążnością do pokoju, i którzy musieli się usunąć od władzy z powodu właśnie tej swojej dążności politycznej. Takiemi są książe Newcastle i pan Sidney Herbert, takim był także lord Stanley. Nawet pan Labouchere, chociaż zawsze głosował na korzyść dalszego prowadzenia wojny i jest jedynym z tych którzy nie dopuścili odrzucenia pożyczki tureckiej, jednakże nie jest z tego rodzaju usposobienia, żeby mógł popierać w łonie gabinetu śmiałą politykę stronnictwa lorda Palmerston. Przeciwnie należy on do kategorji ludzi których przychylenie się do pokoju zaszczytnego nie mogłoby być uważanem za zwrot opinji albo odwołanie dawnego zdania. (*Indep. Belge*).

Londyn 21 Listopada. Następcą wice-hrabiego Canning jako jeneralnego poczmistrza, mianowany został dotychczasowy tajny pieczętarz książe Argyll. Na giełdzie wiele mówią o nowych negocjacjach pokoju, które mają się rozpocząć pod wpływem króla Leopolda belgijskiego. (*Neue Pr. Ztg*).

— Pan Labouchere, mianowany ministrem osad w miejsce zmarłego sir W. Molesworth, urodził się w Londynie 1798 roku. Od roku 1832 do listopada 1834 był jednym z lordów admiralicji; od kwietnia 1835 do marca 1838 wiceprezesem handlu i mennicy dyrektorem, od marca 1839 do września 1841 ministrem handlu; od lipca 1846 (kiedy lord J. Russell stanął na czele gabinetu) do lipca 1847, sekretarzem Irlandji, a od téj ostatniéj daty do marca 1852 po raz drugi ministrem handlu. Był on dotąd członkiem parlamentu z Taunton. Rozumie się samo z siebie, że wybór pana Labouchere w niczem nie zmienia dotychczasowego stanu rzeczy i powołany został jedynie dla tego, aby nie pozostawić dłużéj niekompletnego gabinetu, co istotnie od czasu owéj sławnéj gry stronnictw w zeszłym wieku, ani razu nie miało miejsca. Przedewszystkiem zaś chciano, żeby nie było zanadto wyraźnem, że przy obsadzaniu wysokich posad politycznych w Anglji, kwestja parlamentarna jest pierwszą, a kwestja administracyjna nie drugą, ale Bóg wie którą. Zresztą p. Labouchere czysto jako urzędnik, daleko ważniejszym jest niż zmarły sir W. Molesworth, pomimo obfitych kadzideł jakie na jego grobie palą. Sir W. Molesworth przez cały czas swego urzędowania nic takiego nie uczynił, coby zasługiwało na uwagę, wyjąwszy przedstawienia projektu, który przy ciągłéj jego poprzedniéj opozycji przeciw tego rodzaju środkom, w ustach jego bardzo podejrzanym się wydawał, to jest projekt nowego wsparcia dla kolońji Przylądka. Między lordem Palmerston i p. Labouchere, podobno, jak to się objawiło przy niektórych traktatach handlowych, kiedy razem do jednego gabinetu należeli, nie zawsze panowała zgodność opińji. Nominacja ta zatem tym razem może być uważana za czysto-administracyjną i przez okoliczności narzuconą i parlamentarne odosobnienie lorda Palmerston najwydatniéj oczom ogółu było wykazane, co teraz właśnie było bardzo ważnem. *Times* bardzo zadowolony jest nominacją p. Labouchere i wróży stąd wielkie korzyści dla kolońji, którym Anglja zdecydowała się nareszcie dozwolić rządzić się według własnych ich potrzeb. (*Neue Pr. Ztg*).

D A N J A.

— Mamy pod ręką, mówi *Independance Belge*, text postanowienia Króla duńskiego oznaczającego jakie są specjalne sprawy Szlezwigu i zapowiadającego bliską zmianę ustawy księstwa w celu zgodzenia jej ile możności z wspólną ustawą całej monarchji duńskiej. Temi specjalnemi sprawami dla Szlezwigu są: sprawiedliwość, policja, spis do wojska, kontrybucja wojskowa, wyznania, wychowanie publiczne, sprawy gminowe, dobroczynności publiczne, podatki stałe i osobowe i wszelkie podatki tyczące się wyłącznie księstwa, długi miejscowe, budowle publiczne, ubezpieczenie, fideikomisy i fundacje publiczne. Pozostaną zaś nadal jako kwestje wspólne księstw Holsztynu i Szlezwigu, uniwersytet w Kiel, kanał Eider, zakłady karne, głuchoniemych i obłąkanych.

— Według *Fremdenblat*, w tych dniach ma być ogłoszone postanowienie królewskie według którego urzędnicy cywilni i wojskowi, mają złożyć przysięgę na wierność nowej ogólnej ustawy dla całej monarchji duńskiej. (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Listopada. Cesarz wyjechał dziś z rana o godzinie 9éj do Rambouillet. Towarzyszyli mu książe Cambridge i marszałek Magnan. Banhof paryski kolei zachodniej był z tego powodu przystrojony chorągwiami w kolorach narodowych. Osobny pociąg prowadzony był przez pana Flachat, naczelnego inżyniera.

Cesarz miał wrócić dziś po południu do St.-Cloud i wieczorem znajdować się w teatrze włoskim na wznowieniu opery *Trovatore*.

— Możemy za pewność donieść, że korpus *Cent gardes* nie zostanie rozpuszczony. Owszem Cesarz chce go powiększyć z niejakiemi modyfikacjami, a mianowicie co do mundurów i ozdób osiodłania.

— Słychać o wysłaniu wkrótce ostatnich skazanych na deportacje. Dodają nawet, iż surowe środki tego rodzaju nakazywane przez teraźniejsze prawodawstwo przeciw ostatnio skazanym członkom towarzystwa tajnego *la Marianne*, mają być niezwłocznie wprowadzone w wykonanie.

— Wczorajszy pożar piekarni wojskowej przeraził cały Paryż na chwilę przynajmniej smutną myślą, że ogień wybuchnął w pałacu sztuk pięknych. Piekarnia znajdowała się o 200 tylko metrów od tego pałacu a ogień był tak wielki, płomienie tak wysoko wznosiły się w górę, że sądzono, że tylko gmach zbudowany z desek może się tak gwałtownie palić. Na szczęście wiatru nie było, gdyby wiatr był zwrócił płomień w stronę pałacu sztuk pięknych, niepodobieństwem byłoby może ocalić nieocenione jego skarby.

—. Wczoraj koncert orfeonistów dyrygowany przez pana Berlioz, sprowadził więcej jeszcze słuchaczy niż pierwszego dnia. Efekt był niezmierny, równie jak niezmierny natłok w sali.

Zresztą wystawa, jakkolwiek niekompletna, miała wczoraj więcej może gości niż kiedykolwiek od dnia otwarcia. Jedno z wnijść mniej uczęszczanych, od strony wystawy rolnictwa, zebrało wczoraj po 4 sous, niesłychaną kwotę, bo 1,000 fr., kiedy w najpomyślniejszym dniu nie było tu ani razu więcej jak 500 fr. dochodu.

— Cesarz i Cesarzowa znajdowali się wczoraj w *Theatre français* na pierwszem przedstawieniu komedji *la Joconde*.

— Słychać, że ma być zbudowany nowy ogród zimowy przy alei *Gabrielle* na polach Elizejskich, w bliskości ogrodu ambasadora angielskiego. (*Independance Belge*).

Paryż 21 Listopada. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie cesarskie mianujące admirała Baudin gubernatorem Guyany, a admirała Laplace prefektem marynarki w Brest. (*Neue Pr. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

— Oto niektóre szczegóły o wypadkach w Saragossie:

W dniu 11 malkontenci zaczęli rzucać kamieniami na przewoźników którzy na brzegach Ebry ładowali zboże na swoje barki. Kilku z tych przewoźników otrzymało rany. Potworzyły się zbiegowiska.

Gromady te przebiegały ulice i place siejąc wszędzie postrach. O godzinie 7 wieczorem uderzono na alarm; gwardja narodowa stanęła pod bronią. W nocy tu i owdzie dały się słyszéć strzały z ręcznéj broni, dwie osoby zostały zabite a mnóstwo ranionych. P. Passiano dawny gubernator cywilny prowincji Saragossy musiał uciekać z miasta aby ocalić życie; w podobnym przypadku znalazło się kilku bogatych negocjantów.

Noc z 11 na 12 listopada przeszła w największéj agitacji, nazajutrz zrana ajuntamento zezwoliło na zniżenie taxy chleba i podwyższenie płacy dziennéj robotników. Robotnicy rozeszli się oświadczając że są zadowoleni z tego. Mówią nawet że ofiarowano im przedłożenie kortezom petycji przeciw opłatom akcyzy i o utworzenie liberalniejszego gabinetu.

W dniu 12 ajuntamento odbywało posiedzenie w obecności jenerał kapitana i gubernatora cywilnego, zdecydowano nowe zniżenie taxy chleba i rada miejska ofiarowała się utworzyć dobrowolną pożyczkę przez podpisy na zastąpienie opłat akcyzy. Prócz tego ciało municypalne wydało proklamację tyczącą się tych środków i zakończoną następującym ustępem politycznym:

»Miasto Saragossa od niejakiego czasu z niezadowoleniem widzi postępowanie gabinetu i pragnie aby on przybrał drogę więcéj szczerą zdecydowaną i liberalną, opartą na słusznych programach Saragossy i Mansanares, ponieważ oszczędność i swoboda postępu są prawdziwą wolą narodu. Saragossa postanowiła nie cofnąć się na drodze swego politycznego odrodzenia a *ajuntamento* wierny tłumacz tych uczuć patryotycznych, potrafi odpowiedzieć zaufaniu jakie w niém ludność położyła.«

Madryt 19 Listopada. (Dep. tel.) Tristany umknął do Francji. Spokojność w Saragossie zupełnie jest przywrócona; w innych prowincjach nie była ona wcale zakłócona.

Królowa otworzyła w dniu wczorajszym uniwersytet.

Dzis jest wielki bal w pałacu królewskim. (*Independance Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 21 Listopada. St. Anzeiger donosi z Charlottenburga 20 b. m.: »Wczoraj jako w dniu imienin Jéj K. M. N. Pani raczyła zrana przyjmować w zamku Charlottenburg powinszowania swego dworu, następnie życzenia księcia pruskiego i innych książąt rodziny królewskiéj i księżniczek, tudzież obecnych na dworze rozmaitych zagranicznych dostojnych osób. Raczyła także przyjąć hołdy dworzan J. K. Mości, officerów stojących garnizonem w Charlottenburg. Około godziny wpół do drugiéj zastawiono śniadanie przy którém Jego Kr. Mość wzniósł zdrowie Jéj K. Mości. O godzinie 8 wieczorem była zabawa muzykalna na którą liczni jenerałowie, ministrowie i kilku jenerałów z rodzinami tudzież inne znakomite osoby zaproszenie otrzymały. Po koncercie była wieczerza, po któréj Królestwo Ichmość łaskawie pożegnali swoich gości.

Jego K. Mość o godzinie 10 z rana a Jéj K. Mość o drugiéj po południu udali się dziś do Potsdamu, skąd jutro spodziewani są z powrotem. (*Neue Pr. Zeitung*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburskiéj*, że w stolicy Turcji wątpią bardzo o odwołaniu lorda Redcliffe. Jednakże wpływ Anglji u Porty znacznie się zniżył, a za to w takim samym stosunku wzrósł wpływ Francji, który to rezultat korespondent przypisuje wypadkom wojennym, a bardziéj jeszcze roztropnemu i umiarkowanemu postępowaniu p. Thouvenel. Projektowana wyprawa Omera paszy przeciw Kaukazowi nie została jak się zdaje zatwierdzoną w kółkach wojskowych w Konstantynopolu i nie przepowiadają jéj świetnego rezultatu. Mówiono zresztą że szef sztabu głównego Omera paszy Sefer pasza (Kozielski) protestował przeciw tym planom i gdy go nie słuchano, podał się do dymisji. Znajduje on się obecnie w Konstantynopolu i ma wejść w służbę francuzką w stopniu pułkownika.

— Piszą z Konstantynopola 25 października do *Oest. Corresp.* że rząd turecki przerażony jest sku-

tkami coraz widoczniejszemi teraźniejszéj wojny. Potrzeby wewnętrzne kraju coraz się zwiększają, rolnicy wprawdzie mają kieszenie pełne pieniędzy, ale też wyprzedali wszystko i dziś zaledwie z trudem i kosztem mogą sobie dostać chleba. Bulgarja któréj pastwiska były dawniej przepełnione licznemi trzodami, jest dziś pusta, a bydło na rzeź potrzebne sprzymierzonym, dostarczane jest głównie z księstw naddunajskich. Cena mięsa w Konstantynopolu jest nadzwyczajnie wysoka. Co do samego rządu znajduje on się jak wiadomo w największych kłopotach pieniężnych, a jednak dotąd opiera się utworzeniu komisji złożonéj z jednego urzędnika francuzkiego, jednego angielskiego i dwóch tureckich, do kontrolowania użytku z pożyczki poręczonéj przez mocarstwa zachodnie. Głównie minister wojny Ruszdi pasza nie chce nic ani słuchać w tym przedmiocie, pojmując doskonale niebezpieczeństwo jakie groziłoby niezawisłości Turcji, przez wdawanie się coraz większe sprzymierzonych, a ta opinja Mehmeda podzielaną jest przez znaczną część ministrów i znaczniejsze jeszcze stronnictwo w narodzie. W końcu taż korespondencja przytacza ten dziwny fakt. Prezes trybunału handlowego rozstrzygającego wszelkie sprawy handlowe między chrześcjanami i turkami, Saleb Efendi, człowiek równie bezstronny jak i biegły w tych interesach, *awansowany* został na urząd *lekarza* sułtana (co bez zaprzeczenia w jednéj tylko Turcji zdarzyć się może), a jego ważna posada prezesa trybunału handlowego została oddaną człowiekowi bez żadnych wiadomości, nie rozumiejącemu ani słowa w żadnym cudzoziemskim języku, i nie mającemu wyobrażenia o sądownictwie, ale którego chciano wynagrodzić za to że odgrywał czynną rolę w sprawie przywrócenia Mechmeda Ali paszy. Ta nominacja wzbudziła powszechne oburzenie w świecie handlowym.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Lord Panmure otrzymał następującą depeszę telegraficzną od sir Wil. Codrington z dnia 16 Listopada:

»Gwałtowny wybuch prochu miał miejsce w parku oblężniczym francuzkim, wczoraj o godzinie trzeciéj. To zakomunikowało ogień naszemu parkowi artylerji, gdzie wprawdzie nie było prochu, ale pewna ilość bomb morskich z których większą część uprzątnięto. Ale strata w ludziach była znaczna równie jak szkody materjalne. Wielki wybych rzucił mnóstwo bomb na nasze pociągi oblężnicze i na szopy 1 brygady które zostały bardzo uszkodzone ale nie przez ogień.

Wszyscy oficerowie i żołnierze w jednéj chwili stawili się na miejscu wybuchu i pracowali z odwagą i energją tak, że wszystko było już zabezpieczone, kiedym opuszczał to miejsce o godzinie siódméj. Zabity został pomocnik podkomisarza Yellon, a 21 oficerów i żołnierzy. Ciężko ranny porucznik Denosen, porucznik Roberti, porucznik Eclee i Chirurg Reads. Żołnierzy i podoficerów rannych 116 z tych 47 lekko; 4 ludzi brak do apelu. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 20 Listopada. Król w dniu dzisiejszym w towarzystwie księcia Gramont wyjechał przez Genuę do Marsylji. Hrabia Cavour i p. M. Azeglio wyjechali do Lyonu i tam czekać będą na króla.

W Izbie deputowanych pp. Cadorna i Moffa de Lisso mianowani zostali wiceprezesami.

Do Genui przybyła fregata parowa *Governolo* z Bałakławy a 228 inwalidami, a między niemi znajduje się 22 oficerów. (*N. P. Ztg*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Stara prawda, o ważności wychowania. Przyczyny cudzoziemskiego trybu w wychowaniu domowem. Środki zaradcze. Pobieżny rzut oka na książki elementarne i na literaturę piękną dla dzieci. Cześć Jachowiczowi! Jak ma byc pojmowana powieść dla dzieci; jéj żywioły i dążność: kto do niéj powołany. Projekt na bibljotekę naukową; plan jéj ogólny. Słówko o czasopiśmie dla dzieci. Pia desideria.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj, radbym cały Olymp wezwał sobie na pomoc, bo przedmiot o którym traktować zamyślam, tak mi leży na sercu, tak mię opanował całego, że mając pisać o nim, boję się, abym niedołężnym wykładem nie popsuł przeważnéj téj sprawy i nie pozbawił ją tego wysokiego znaczenia w jakie w méj duszy urosła. Lecz precz mi z pogańskim Olympem! raczéj dopomóż mi Boże w mojem przedsięwzięciu i obróć je ku Swojéj chwale! Niech słowo moje nie będzie *głosem na puszczy*, niech trafi do serca współbraci, niech je Twą siłą poruszy! Mnie dzisiaj stać tylko na dobrą wolę i czyste chęci.

Mówim mam o dziełach pomocniczych w domowem wychowaniu młodzieży, o dziełach naukowych i literaturze pięknéj dla dzieci. Do mnie więc serca rodziców! do mnie serca matek, najświętsze na ziemi! ja tylko biorę inicjatywę, a reszta niech się przez was dopełni i uwieńczy!

Wychowanie młodzieży! potrzebaż się rozwodzić nad ważnością tego przedmiotu? powtarzać, co już przed wieki tylekroć i tak wymownie było powiedziane? Potrzebaż tam wiele pięknych słów tracić, gdzie dość jednéj chwili zastanowienia, by pojąć całą wielkość obowiązku rodziców i mistrzów młodego pokolenia.

Myśl każdemu dostępna, i dla tego może nikogo nie uderzająca, a jednak taka głęboka! Uważcie tylko: ten malec kaprysny, rozpieszczony, któremu zrazu wolno było niańkę targać za uszy i włosy, potem przekomarzać się nauczycielowi, którego za przykładem rodziców nie ma za Boże stworzenie, a którego wiecznie niesłucha, nawet i wówczas kiedy go uczy że ojca i matkę czcić należy, — to samowolne paniątko, które niezna wyrazu *posłuszeństwo*, do którego tylko perswazją i prośbą trafiać należy, którego kaprysów i złości *nerwy* są przyczyną, którego upór nazywa się stałością charakteru, kłamstwo — ambicją, zuchwalstwo i bezczelność — śmiałością, dowcipem, przytomnością umysłu; ten genjalny potworek co tak raduje serca rodzicielskie, gdy Imie Boże i modlitwę najpierwszą w obcym wymawia języku, a djabła i łajanie tylko w ojczystym, — zczasem stanie się mężem, ojcem rodziny, obywatelem, znakomitym członkiem społeczeństwa, włość cała i wszyscy podwładni staną mu za niańkę, prawo społeczne za sponiewieraną powagę rodziców i nauczycieli, społeczeństwo za rodzinę i domowników, i oto gotowy istny wyrodek, ciemiężyciel, samolub, pyszałek, zarozumialec, szalbierz, dla którego Bóg, sumienie, prawo, obowiązek, bliźni, ziomek, rodzinna ziemia i obyczaj, są wymysłem dziwacznym, godnym pośmiewiska i pogardy! Gdybyż taki jeden na świecie! ale gdy mniéj więcéj idąc za *modą*, szanowne obywatelstwo tak sobie dziatwę wychowa, za powiatem cała gubernja, za gubernją kraj cały, gdy takie pokolenie przezacne porwie na swoje barki losy ludzkości, w cóż się ta ludzkość obróci?!...

Lecz dosyć marnych morałów, dosyć dowodów na rzec dowiedzioną i przyjętą bez sporu; nie o ważności i znaczeniu wychowania, ale o pomocniczych środkach ku temu, zamierzam mówić.

Od niepamiętnych czasów u nas narzekano i do dziś dnia słyszymy poczciwe skargi na cudzoziemczyznę, na dziwną manję domowego wychowywania w obcym języku i obyczaju, Skargi to słuszne i chwalebne, ale nie od nas poszedł ten grzech pierworodny, któremu ulegamy i za który pokutujemy. Przypisywać go lekkości naszego charakteru, byłoby przesadą. Są tu głębsze i przeważniejsze przyczyny, których potężne źródło nieco wyżéj leży nad *modę* i wrodzoną chętkę naśladownictwa. Chcąc ten przedmiot objaśnić, trzeba nieco uważniéj zajrzyć w historję europejskiéj cywilizacji, pilnie się przypatrzyć jéj kolejom, zbadać pierwiastki z jakich gdzie i kiedy się rozwinęła, kędy są świetne jéj ogniska, zkąd i w jakim kierunku do dziś dnia biją ożywcze jéj promienie? Nie tu jest miejsce nad tem się rozszerzać, dosyć na ten raz samego napomknienia; a pominąwszy pierwszą przyczynę, zwróćmy uwagę na skutki, bo o to głównie rzecz idzie.

Jednym z najważniejszych, stających się przyczyną wielu drugorzędnych niemałéj wagi, jest właśnie ów tryb cudzoziemski w wychowaniu domowem, a jak na dzisiaj jest to gniazdo wszystkiego *złego* i zburzyć je przedewszystkiem potrzeba. Dotychczas wiele o tem mówiono, pięknie deklamowano i całe góry walono na głowę biednych rodziców, ale oprócz słów marnych nic tu więcéj prawie nie było. Wołano o wychowanie narodowe, krzyczano bij zabij na francuzczyznę, a mało kto o tem pomyślał, aby przekonanym i nawróconym (gdyby się jacy znaleźli) podać potrzebne środki ku spełnieniu tak chwalebnego dzieła. Rzekłszy bowiem Bogiem a prawdą, jak nie charakter nasz narodowy był jedyną przyczyną krzewienia się cudzoziemczyzny, tak również nie sam zwyczaj i naśladownictwo, nie same zfrancuziałe salony są dzisiaj powodem gallomanji w wychowaniu domowem. Uderzmy się w piersi ze skruchą, a wyznajmy z pokorą, jakie mamy zasoby, jakie pomocnicze środki ku systematycznemu poprowadzeniu edukacji domowéj? Nie równajmy się nawet z nikim, nie patrzmy ani na Francję, ani na Anglję, ani na Niemcy, co całe bibljoteki ogromne dzieł edukacyjnych dla dzieci mają, co po kilkanaście najpiękniejszych dzienników dla nich wydają, co tworzą umyślne stowarzyszenia w tym pięknym celu, co przy współdziałaniu najgenjalniejszych mężów i najwykwintniejszych środków typograficznych i artystycznych, starają się wpływać na umysł i wyobraźnię dziecinną; zamknijmy oczy na te świetne wzory, których dosięgnąć nam trudno, ale wejdźmy tylko sami w siebie, za miarę sądu naszego weźmy samo tylko uczucie potrzeby, obejrzmy się do koła, i cóż znajdziemy? Nic już nie mówię o bibljotece naukowéj, w któréjby człek od razu miał tuż pod ręką cały kurs nauk potrzebnych w wychowaniu domowem; ale żeby przynajmniéj z rozpierzchłéj gromadki ksiąg elementarnych można było jako tako wysztukować; choć i niebardzo systematyczną, choć ubożuchną całość. Daremna praca! są książki, ale nie takie jakich nam potrzeba. Tak np. w historji, mamy kilka tłómaczeń historji powszechnéj (Alvares, Lamefleury, Schlözer, Bredow, Kajdanow i t. d.), są piękne prace Dziekońskiego, Rogalskiego, Szwajnica, jest wyborny doręcznik dziejów nowożytnych Zdanowicza, bo ta gałęź u nas najbogatsza, ale z tem wszystkiem historji powszechnéj, którąby odpowiadała wszystkim warunkom dzieła elementarnego, którąby połączyła treściwość i jasność z gruntownością i systematycznością, dotąd nie mamy. Toż samo da się powiedzićć i o historji polskiéj, pomimo Bandkiego, Wagi, Lelewela, Balińskiego, Miklaszewskiego i innych. Nie ubliżam żadnemu z zasłużonych tych mężów, nie przesądzam prawdziwéj prac ich wartości; każde z tych dzieł ma swoje znakomite zalety, ale każdemu znów czegoś braknie, a najbardziéj zastosowania do młodocianego pojęcia, tak w stylu jak i w traktowaniu przedmiotu. O historji literatury powszechnéj nie ma już co i mówić, wiedząc, że od czasów Krasickiego, który pisząc o wszystkich rzeczach i niektórych innych, nie pominął i tego przedmiotu; pierwszy dopiero Siemieński wystąpił z pracą tego rodzaju, która jednakże, mimo całą swą wartość, nie może zastąpić braku książki elementarnéj. W dziejach piśmiennictwa polskiego, pominąwszy prace Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Wójcickiego, nie przeznaczone bynajmniéj na doręczniki, ani Bartoszewicz, ani Popliński, ani Łukaszewicz, ani Rogalski, nie odpowiadają wszystkim wymaganiom, a Majorkiewicz, jakkolwiek znakomity, raczéj dla tego właśnie mniéj niż kto inny.

O historji filozofji dotąd ani słychać, chybabyśmy Tyszyńskim obchodzić się musieli; ale Tyszyński ani myślał podawać szacownego dzieła swojego za książkę elementarną i gwałtem go na taką przerobić nie można, bo dzieje filozofji powszechnéj zanadto treściwie w niem skreślone, również jak i w *Rysie historji filozofji*, według Hegla, tłómaczonym z Micheleta przez Kraszewskiego (Atheneum oddział piąty, zeszyt drugi, roku 1845). Historja sztuk pięknych również uboga. O ile mi wiadomo, mamy tylko dwie prace tego rodzaju, mogące posłużyć za przewodniki dla kształcącéj się młodzi: *Krótki rys dziejów malarstwa* przez Komornickiego (Atheneum oddział pierwszy, tom szósty roku 1841 i oddział czwarty, tom pierwszy roku 1844), do czego jako uzupełnienie dodać można tegoż rosprawę p. t. *Przeznaczenie i fazy sztuki* (Atheneum oddział piąty, tom drugi, roku 1845), tudzież *Rzut oka na historję muzyki* przez E. Bohdanowicza (Atheneum oddział szósty, tom drugi roku 1846). Ale to pierwsze próby, które nie starły się jeszcze z próbierczym kamieniem krytyki i sankcji jéj nie uzyskały. Nauki przyrodzone nie wielu mają przedstawicieli: tłómaczenie Beudanta i Jussieu'go za obszerne, *Treść nauki przyrodzenia* za treściwa, *Ziemioznawstwo Hoffmana* wyśmienite, ale tego niedosyć. Są jeszcze prace bardzo szacowne pp. Wagów i kilka, nawet bodaj że kilkanaście innych (nie mówiąc już o dawniejszych, nieodpowiednich dzisiejszemu stanowisku nauki), ale dobréj historji naturalnéj elementarnéj jeszcze nie mamy, a przynajmniéj nic o niéj nie wiem; co zresztą nie dowód, ale też i nie moja wina. W jeografji Sztejn i Szacfajer tylko warci wspomnienia; ale Sztejn, pominąwszy zbyteczną szczegółowość w jednem (jak np. w rzekach i górach), zbyteczną treściwość a czasem i zupełne zaniedbanie w drugiem (jak np. forma rządu, oświata, zwyczaje i obyczaje i historyczny rzut oka na koleje państw przez jakie doszły do obecnego politycznego stanu), pominąwszy to wszystko, co zresztą nieujmuje mu znakomitéj wartości, dziś potrzebuje nowéj edycji, dopełnionéj i oczyszczonéj z tych błędów drukarskich, w jakie dotychczasowa tak straszliwie obfita! a Szacfajer znowu zanadto skrócony. *Obraz świata* byłby wyborną tu pomocą, ale mu braknie wykazu miast, według podziału zarządowego, z tem co w nich godne uwagi pod względem historycznym, naukowym, artystycznym, handlowym i t. d., oraz porównania miary rozległości. Fizyki traktowanéj stosownie do obecnego stanu téj nauki, także nie mamy, bo nawet Żochowski już dziś za stary, a tego co jest w »Treści nauki przyrodzenia« i w »Ziemioznawstwie« za mało. Matematyka i języki szczęśliwsze od innych i o pomocnicze dzieła tu nie trudno.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Ciąg dalszy).

— Ruiny téj oranżerji — daléj mówił Porośnicki — zaczęły się budować przeszłego roku, tego się ukończą, tylko widzisz pan wręb na samym wierzchu robotę opóźnił nieco, bo chociaż był bardzo pięknym, jednek za nadejściem ostatnich wzorów sztuki powzięła żona inny smak i uparła się żeby zakończenie tych rozwalin było podobne do rozwalin które nadeszły; trudny to był sposób przerobienia; ale wpadłem na szczęśliwą myśl:—ponieważ mur ten jest z cegły i kamieni, ustawiwszy więc ludzi silnych z drągami w należytych miejscach, kazałem pchać, kamienie spadały jak grad, mur się łamał i szczerbił, a oranżerja podobna do oryginału — wszak toż samo powiedział don Pedro Purri:

Środek oranżerji nie zapełniony jeszcze kwiatami, miał ściany malowane w obrazy: na jednéj buchała ogniem Etna, na drugiéj wyrzucał z siebie lawę Wezuwjusz.

— Kwiaty się spalą przy takiem gorącu! Zawołałem.

— To malowidło! Wezuwiusz puch. puch! Etna szuch! szuch! to dzielne malowidło Włocha Caliguli Ricarra Benardo Opera.

Spojrzałem na sufit: dwie gracje ze śpiczastemi nosami, w koszulkach gazowych, z przepaską na biodrach różową, unosiły gitarę ustrojoną kwieciem, na śnieżystych i jasnokościstych barkach swoich; domyśliłem się że to córki zacnych Porośnickich co i ojciec natychmiast potwierdził.

— Teraz już do wielkiéj psiarni— rzekł Porośnicki i lokaj nieodstępujący nas na krok, otworzył drzwi.

Wielka psiarnia stawiana także w rozwalinach, leżała za pałacem obok wieżowego zegaru, do którego nikt dojść nie mógł, z powodu s hodów połamanych w ofierze starożytności, zewnątrz obwieszona rogami, kopytami, muszlami. czekała napisu nadedrzwiami, wewnątrz bez psiarstwa, zamalowana cała historjami, z życia myśliwskiego; nad wielkiemi drzwiami wisiał z podpisem portret syna Porośnickiego, na przeciw zaś niego obrazy Wilhelma Tela i Ryszarda Lwie Serce?

— Cóż tu w wielkiéj psiarni robi Wilhelm Tell! — zawołałem zgrozą przejęty.

— A wszak to strzelec znakomity—strzałą strzelał do jabłka na głowie własnego dziecka:

— A Ryszard?

— Ha to... to... i to musiała być myśliwska dusza, tak utrzymywał mój syn.

Biedny Wilhelmie! biedny Ryszardzie!— pomyślałem w duszy — w niemieckich, francuzkich, szkockich, romansach i teatrach, poematach, przedstawialiście się dość często, niezawsze doznawaliście jednakowego przyjęcia, nigdzie jednak podobno tak wspaniałego jak u szlachcica polsk.ego, budującego rozwaliny, ogrody angielskie.. Pomieścić was w wielkiéj psiarni, taki zaszczyt może prochy wasze poruszyć...

Z wielkiéj psiarni poszliśmy do wielkich łazienek, (budowanych także w rozwalinach) na których już błyszczał złoty napis:

Tutaj jest wielka kąpiel kobiety,
Przy któréj gasną i same bukiety.

—W wielkich łazienkach zobaczysz pan prawdziwe ziwo—postać kamienną mojéj żony—i chciał iść do drzwi od łazienek, lecz Włoch zabiegł mu drogę i kładąc dwa palce na ustach, powiedział:

— Nie pozwolę! tam mieszkanie roskoszy, tam balsam życia mego, tam powietrze napojone oddechem mego artystycznego ducha! Te łazienki i posąg wolno zwiedzić naprzód kobietom, posąg jeszcze nie wykończony, ale pokażę go panom, jeśli uzyskacie pozwolenie od kobiet.

— Dziwactwa artysty—ha! sztukę szanować potrzeba, chodźmy prosić o pozwolenie—powiedział głośno Porośnicki! On nie wie żem ja przed trzema tygodniami, widział wielki palec od jego posągu — szepnął mi do ucha i ścisnął tajemniczo rękę.

Wracając tąż samą drogą, nie mogłem się nie zapytać Porośnickiego, dla czego dziedzictwo swoje stroi w podobne rozwaliny, w podobne niedorzeczności.

— A czyż to nie wymagają tego ślady Porośnickich? Dość tego, trzeba ich uszanować.

— Zgubiony! pomyślałem i z upornem milczeniem na ustach, wszedłem do pałacu.

Zaledwie lokaj otworzył drzwi od salonu i ja próg przestąpiłem, Porośnicka unosząc się na kanapie i wyciągając do mnie ręca zawołała:

— Pan masz nogę?

— Ach pan masz nogę! Zawołały i córki także składając ręce.

— Ja.., mam nogę... powiedziałem, nie mogąc z zadziwienia postąpić i krokiem daléj.

— Jakiś pan szczęśliwy! Zazdroszczę panu!

Spojrzałem dziwnem okiem na Porośnickiego, który stojąc przy mnie także pogłupiał, bo macając się po nogach, rzekł półgłosem do siebie:

— No cóż to wielkiego... wszak i ja mam nogę...

— Czyż panie nóg nie mają? Zapytałem szczerze, bo w zupełnéj niewiadomości.

— Ale nogę Apolina! Zawołał Kazio wybuchając śmiechem.

—Nogę Apolina? powtórzyłem nie rozumiejąc jeszcze co idzie.

— W twojém muzeum na Wołyniu, z podróży do Włoch pamiątka— mówił Kazio siląc się na znaki i wyraźną mowę.

Domyśliłem się wówczas figlów Kazia, ogłaszającego mnie widać posiadaczem nogi Apolina, ostudzony zupełnie niedorzecznościami Porośnickich, nie miałem ochoty daléj przedłużać maskarady, widząc jednak zajęcie się kobiet moją osobą z przyczyny nogi Apolina i wstrząśnięty wykrzykiem Porośnickiego, chwytającego mnie za nogę i serdecznie wołającego nad uchem:

— Masz pan nogę Apolina! szczęśliwy! — jak ona wygląda??

— Jak wszystkie inne — musiałem odpowiedzieć, porozumiewając się z Kaziem, rosczerwienionym od śmiechu.

— Podobno gabinety, muzea pana, mają dużo starożytności, — mówiła Porośnicka.

— Tak pani.

— Podobno i obrazy i stare rękopisma?

— Tak pani.

— A czytałeś pan wszystkie? oglądałeś?

— Czytałem i natrafiłem na ślady Poro śnickich — powiedziałem i śmiech złośliwo-ironiczny wykrzywił twarz moję.

— Natrafiłeś pan!! Zawołali wszyscy. Dasz pan te nowe dowody panu Alfonsowi, on z nich skorzysta przy układaniu historji do mu Porośnickich — mówił Porośnicki.

Nie dałem już na to Porośnickiemu odpowiedzi, — bo wszedł właśnie posuwistym krokiem do salonu młody wysoki i szczupły mężczyzna, włosów ciemnobląd starannie wygładzonych i na środku czoła rozdzielonych, nosa spiczastego, cery wywiędłéj; ubrany starannie po myśliwsku, uderzał po nogach długą szpicrutą.

— *Bon jour, bon jour!* — Za długo bawiłeś kochany Orlanie; mówiła Porośnicka, gdy młodzieniec zbliżał się do nas.

— *Ne savez-vous pas que*, lubię długie spacery!

— *Je le crois bien!* — Rzekła Porośnicka i uśmiechnęła się domyślnie.

Młodzieniec syn Porośnickich potrząsł kobiety za za ręce, od ojca wziął krzesło sobie podane i siadając na niem z wielką starannością, powiedział nosową francuzczyzną ogólne dzień dobry.

— Gdzieś bywał tak długo?

— *Par-ci, par-la*—byłem także u Borowczanki; *toujours* śliczna i wyborna, ach! zapomniałem, Kloryda się zanadto spociła, dużo goniłem za zającami, *he garçon* Klorydę okryć cieplutkiemi kocami i przeprowadzić po dziedzińcu

— Tak, tak, Klorydę piękną okryć kocami— czego czekasz; — powiedział Porośnicki i odetchnął poważnie.

— Nie widziałeś się z hrabią Konstantym i Ksawerym? Zapytały panny brata domyślnie się uśmiechając.

— Nie—ale ręczę że przyjadą.

— Pan z których stron raczył do nas przybyć? Przemówił do mnie z pretensją się przeginając.

— Z Wołynia.

— Wołyń.. Wołyń.. to Litwa—to Litwa.

— Zapomniałem powiedzieć o Borówczance—mówił daléj młody Orlan, nagle zwracając się do kobietom, — tyle się mną zajęła, tak rozczuliła moją rozmową, że gdym odjeżdżał dała mi chustkę orzechów laskowych.

— Wyborne..

— I cóżeś pan z nimi zrobił zapytał Kazio, jedyny do podobnych rozmów.

— Chciałem je wysypać, lecz Alfons jadąc obok mnie konno odebrał mi chustkę i zjadł wszystkie przez drogę.

— Biedny Alfonsik, ząbki sobie powyłamywał, — zawołało panna.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Jezierski Ka.ol hr. z Mińska. — *H. Wil.* Jackowski Aleks. ob. z Glinojecka. Mniewski Fel. ob. z Kutna. Siedliski Adolf ob. z Roszkowéj woli.— *H Niem.* Górski Józef ob. z Szwarocina. Otocki Tomasz ob z Miedzechowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Baczyński Józef ob. do Jankowic. Dmochowski Fran. ob. do Wyszyna. Kisielnicki Witold ob. do Korzenistego. Orzechowski Fel. ob. do Jastrzębia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Tymoteusz i Jafet. Panna na wydaniu.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur.*

Dziś rano stopni zimna 8, wczoraj w poł. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 3.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.